



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXIX

Maj 2024

Nr 4 (342)

„Pozdrawiam Ciebie Matko, Mistrzyni moich dróg...”

„I oto nareszcie wrócił miesiąc pięknej Mamusi” – tak pisał na początku maja św. Ojciec Pio z Pietrelciny. Kiedy przechodzi się przed obrazem Matki Bożej, trzeba mówić: „Pozdrawiam Cię, o Maryjo! Pozdrów ode mnie Pana Jezusa” – tak zalecał św. Ojciec Pio. I tak właśnie jest. Od wieków maj jest miesiącem Maryi w pełnym znaczeniu tego sformułowania – jest miesiącem pięknej Mamusi. Jest najpiękniejszym miesiącem w roku, dzięki bogactwu wiosny, która go ozdabia i dlatego jest poświęcony Tej, o której Kościół śpiewa *Tota pulchra*, czyli Cała piękna. Jest miesiącem, w którym pośród ciepła roześmianej przyrody rozkwitają pachnące róże i dlatego jest poświęcony Tej, którą Kościół wysławia jako *Rosa Mystica* – Róża Duchowna. Gdy śpiewamy „chwalcie łąki umajone” to ciepło się robi w duszy i w sercu.

Rozpoczynamy piękny maj. Zaczynamy nabożeństwa majowe. Przystrojone przydrożne kapliczki, udekorowane kwiatami figury, pod którymi gromadzą się wierni – to znak, że rozpoczął się maj. Bo „maić” to – jak podaje „Słownik języka polskiego” – przybierać, zdobić coś zielonymi gałązkami, liśćmi, kwiatami. „Chwalcie łąki umajone, Góry, doliny zielone. Chwalcie cieniste gaiki, Źródła i kręte strumyki” – śpiewamy, a ten zachwyt nad rozkwitającą przyrodą łączy się z hołdem oddawanym Maryi.

„Chwalcie z nami Panią świata” dodajemy w drugiej zwrotce. Matka Boża, nazywana w pieśni „dzieł Boskich koroną”, często porównywana jest do kwiatów: róży albo lilii, symbolizujących Jej duchowe piękno. Maryja jest najpiękniejsza, bo do końca zaufała Bogu. Dzięki temu, że nosiła Go w swoim ciele, promieniował z niej blask samego Stwórcy. Czy więc może być lepszy czas na wysławianie Matki Jezusa niż maj, kiedy przyroda w pełni już zbudziła się do życia?

Maryja zajmuje w Boskim planie zbawienia miejsce niewspółmierne z naszym, znajduje się w centrum, jako brama bramy, jako wejście do Tego, który stał się wejściem do domu Ojca. Jeśli Jezus jest Bramą, to o Maryi można powiedzieć, że jest Tą, która otwiera tę bramę do nieba. Owszem, Jezus kluczami obdarował Piotra, ale posłuchajmy Apokalipsy: zanim ukazuje się Niewiasta w słońcu i gwiazdach, wpięty otworzyło się niebo i ukazała się Arka. Maryja, podobnie jak otworzyła się na Boga, by mógł stać się człowiekiem, tak otwiera się na każdego człowieka, by stał się on najbliższy Bogu. Nie zostało to Jej jedynie ofiarowane, ale też było przez Nią przyjęte, jakby wyrzeźbione w bólach rodzenia. Od kołyski, aż po Pietę nieustannie odkrywała niebo w bólu i szczęściu wewnątrz naszych codziennych porażek.

Tak to możemy odczytać modląc się do Niej litanią loretańską. W maju również mocno ponownie wybrzmiewa orędzie fatimskie tym bardziej, że dzisiaj przyszedł czas, gdy

zastanawiamy się, jak odzyskać Europę, która zmienia swoje oblicze, a przede wszystkim zapomina o chrześcijańskich korzeniach. Cud z Fatimy ukazuje niezwykłą logikę wiary, której świat nie pojmuje i którą często wysmiewa. Oto trójka świętych, bezbronnych dzieci, które dostały zadanie ratowania świata pogrążonego w złu. Ratowania przez pokutę, Różaniec, umartwienie, ofiarowanie cierpienia z intencją o nawrócenie grzeszników. Bóg wciąż potrzebuje sprawiedliwych, bo oni mogą zatrzymać falę zła.

Święty Jan Paweł II pytał retorycznie: „Czy Matka, która, pragnie zbawienia każdego człowieka, może milczeć o tym, co temu zbawieniu sprzeciwia się u samych podstaw?”. I odpowiadał: „Nie, nie może”. W Fatimie rozległ się głos Matki zatroskanej o nas, o ludzi, o Kościół, o świat. Czy możemy ten głos zignorować? Napoleon mawiał: „żeby wygrać wojnę, potrzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy”. A św. Maksymilian Maria Kolbe powie: „By zdobyć niebo, świętość potrzeba też trzech rzeczy – modlitwy, modlitwy, modlitwy”. Od jakości modlitwy zależy wszystko. Szczególnie w maju w naszej modlitwie śpiewanej litanii silnie zostały połączone nasze więzy miłości i relacji do Matki Bożej i ciągle szukamy pomocy z Jej strony.

Dzisiaj im bardziej niektóre kobiety wyrzekają się macierzyństwa, czyli swojej tożsamości; im mniej chcą być matkami, im bardziej chcą żyć „na wysokich obcasach”, tym silniej narażają się na zagubienie w nieoczywistości i osobowościowym konflikcie. Przestaną wiedzieć, kim są. Coraz częstsze i liczniejsze są interwencje naszej Niebieskiej Matki w losy świata i losy Kościoła. I da się też zauważyć pewną zależność: Maryja pojawia się albo w sercu jakiegoś ważnego, trudnego dla ludzkości wydarzenia, albo w jego przededniu jakby je zapowiadając.

Kryzys jest normalnym stanem w Kościele, wynika z pewnej sprzeczności pomiędzy nim a światem. Ta sprzeczność nie jest przypadkowa, to nie coś przygodnego. Konflikt pomiędzy duchem świata a duchem Kościoła jest nieunikniony. To jest chyba najgłębsze źródło współczesnego kryzysu. Zawsze różne prądy kulturowe czy intelektualne uderzały w nauczanie Kościoła, były mu przeciwne. Natomiast fakt, że sami chrześcijanie chcą tak ułagodzić Ewangelię by ona przestała być znakiem sprzeciwu, lecz stała się wyłącznie „w ustach świata słodka jak miód”, to jest początek zakłamywania prawdy. Jeżeli chcemy się pojednać za wszelką cenę, to pierwszą ofiarą zawsze będzie prawda, którą jest żywa Ewangelia, czyli Jezus Chrystus, Jego i nasza Matka – Maryja.

cd. na s. 1

Informacje duszpasterskie: maj 2024 r.

Przez cały maj w naszej Świątyni sprawowane są nabożeństwa majowe. Odbývają się one od poniedziałku do soboty o godz. 18, a w niedziele o godz. 19. Serdecznie zapraszamy do wspólnej modlitwy!

2.05. – Pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja.

3.05. – Uroczystość NMP Królowej Polski oraz pierwszy piątek miesiąca: Msze święte będą sprawowane o godz.: 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 13:15, 18 (w intencji misji świętych i misjonarzy) oraz 20.

4.05. – Pierwsza sobota miesiąca oraz Święto św. Floriana, męczennika, patrona miasta Krakowa: od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną. O godz. 18:30 Msza święta w intencji próśb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca ze zmianą tajemnic różańcowych.

5.05. – VI Niedziela Wielkanocy.

6.05. – Poniedziałek: święto św. Apostołów Filipa i Jakuba.

7.05. – Wtorek: o godz. 18:30 czwarty dzień nowenny przed Uroczystością św. Antoniego.

8.05. – Środa: Uroczystość św. Stanisława, biskupa i męczennika, głównego patrona Polski i archidiecezji krakowskiej.

9.05. – Czwartek: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Akcji Katolickiej.

12.05. – VII Niedziela Wielkanocy – Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. O godz. 10 w naszej Świątyni odbędzie się Uroczystość Pierwszej Komunii Świętej. W tym dniu nie będzie Mszy świętej o godz. 10:30.

13.05. – Poniedziałek: o godz. 17:30 nabożeństwo fatimskie i majowe.

14.05. – Wtorek: Święto św. Macieja, Apostoła. O godz. 18.30 piąty dzień nowenny przed Uroczystością św. Antoniego z Padwy.

16.05. – Czwartek: święto św. Andrzeja Boboli, prezbitera i męczennika, patrona Polski.

19.05. – Niedziela Zesłania Ducha Świętego.

20.05. – Poniedziałek: Święto NMP Matki Kościoła.

21.05. – Wtorek: o godz. 18:30 szósty dzień nowenny przed Uroczystością św. Antoniego z Padwy.

23.05. – Czwartek: święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana.

26.05. – VIII Niedziela Zwykła – Uroczystość Najświętszej Trójcy.

28.05. – Wtorek: o godz. 18.30 siódmy dzień nowenny przed Uroczystością św. Antoniego z Padwy.

30.05. – Czwartek: Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa. Msze święte będą sprawowane o godz.: 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 13:15, 16 i 18. O godz. 16:30 z kościoła wyruszy uroczysta procesja eucharystyczna do czterech ołtarzy.

31.05. – Piątek: Święto Nawiedzenia NMP.

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31–301 Kraków.

Pozdrawiam Ciebie Matko... *dc ze s. 1*

Kto jest tą Matką, przy której jesteśmy bezpieczni? Jest nią Maryja. Jest Matką nie tylko Niepokalanego Serca, ale i dającą gwarancję niepokalanej czystej jak woda źródłana nauki Chrystusa, niezmeszanej z odstępstwem. Urodziliśmy się z matek biologicznych, ale tak naprawdę wracamy do Boga, gdy oddajemy się Matce Chrystusa. „*Tys mnie wy dobył z łona, mojej matki uczyniłeś mnie bezpiecznym u piersi matki mojej... (Ps 22,10).*”

Maryja wychodzi jeszcze raz z Nazaretu i biegnie, przez majowe Wzgórza i łąki pachnące wiosną, tym razem nie do Ain Karim, ale do Ciebie, do każdego z nas. Nie zamykaj drzwi swojego serca i życia! Maryja czeka na Twój różaniec, na Twoje uwielbienie Jej Syna w wystawionej monstrancji i słowa modlitwy płynące z litanii loretańskiej.

O. Proboszcz Jacek Koman OFM

„Idźmy, tulmy się jak dziatki do Serca Maryi Matki”

„*I znowu nadszedł maj (...), a my pośpieszmy do świątyni, przed obraz czy figurę Bogurodzicy. Przyszliśmy, bo zda się jakaś siła niewidzialna przyciąga nas tutaj w każdym maju. Jakiś dziecinny instynkt rozrzuconego serca i nieutulonej tęsknoty za dobrocią Matki karze nam śpiewać owe przepiękne wezwania Litanii Loretańskiej, w której słowach może się weselić i wyplakać nasza skolatana ziemskim wygnaniem dusza; może się ukorzyć, widząc swą nicość i natchnąć nadzieją lepszego jutra i przyznać, iż pod urokiem tego nabożeństwa jakoś nam lżej na duszy, jakoś lepiej się czujemy, jakoś umniejszają się codzienne troski*” (Ojciec Izidor H. Koźbiał, „Modlitewnik błagań”).

Maj. Najpiękniejszy miesiąc w roku. Przyroda, obudzona już z zimowego snu, rozkwita w pełni kolorami i rozbrzmiewa śpiewem ptaków. Wszystko jest wiosenne, umajone, pachnące, czyste. Maj, piękny, polski maj. Rozklekotane bociany powracają na nasze błękitne niebo, świergotają radośnie ptaki, pieśń skowronków niesie się chóralnie dookoła; kwitną grusze, wiśnie, śliwy, bzy, a do ich kwiatów zlatują roje pszczoł; łąki pokrywają się dywanami wielobarwnych kwiatów. Cała polska ziemia zdaje się oddawać cześć Maryi – ofiarując Jej to, co w niej najpiękniejszego, tętniąc życiem i zachwytem.

Biją dzwony, a ludzie gromadzą się tłumnie w godzinach wieczornych w Świątyniach, przy przydrożnych kaplicach i krzyżach, a często też we własnych domach przy specjalnie przygotowanych na tę okoliczność ołtarzach – na nabożeństwa majowe. Przepelnione miłością do Matki serca chwałą Najświętszą Panienkę wzniosłymi słowami Litanii Loretańskiej i prostymi wersami maryjnych pieśni. I tak oto niesie się ten chóralny głos: od kościoła do kościoła, od kapliczki do kapliczki, od krzyża do krzyża, od domu do domu... i wraz z wonią kwiatów, melodią wiosennego wiatru szumiącego w gałęziach i śpiewem ptaków, leci do nieba. W ten sposób naprawdę wszystko, „co czuje i co żyje” – śławi Maryję.

Kalendarz liturgiczny pełny jest wspomnień dotyczących Bożej Matki. Obchodzimy Jej narodziny i wniebowzięcie, niepokalane poczęcie, zwiastowanie i nawiedzenie św. Elżbiety, czcimy ją jako Wspomożycielkę Wiernych czy Matkę Łaski Bożej. A wszystkie te liturgiczne wydarzenia dzieją się w określonym dniu, a więc w określonej porze roku. Mądrość ludowa pozwoliła sobie pójść krok dalej i przyozdobić Maryję innymi tytułami, ściśle związanymi z przyrodą, porami roku czy pracą w polu.

Stąd mamy: Matkę Bożą Zielną, Matkę Bożą Siewną, a także Jagodną czy Roztwną bądź Strumienną.

cd. na s. 3

„Idźmy, tulmy się... *dc ze s. 2*

We wszystkich tych nazwach widać ludowe pragnienie bliskości, uczynienia Matki Bożej częścią codzienności, a także głęboką wiarę w to, że Bóg ma władzę nad naturą, a udział w tym ma również Niepokalana. Nic więc dziwnego, że Kościół właśnie w maju, przez cały miesiąc, oddaje szczególną cześć Maryi.

Chociaż sama tradycja majówek sięga XIII wieku (wtedy to król Hiszpanii, Alfons X, zalecał poddanym zbieranie się wieczorami na modlitwie przy figurze Matki Bożej), to gromadzenie się ludności i wyśpiewywanie maryjnych pieśni było znane już w wieku V. Później, w wieku XIV, bł. Henryk Suzo, dominikanin, przyznał, że jako dziecko zbierał właśnie w maju kwiaty i zanosił je do stóp Matki Bożej; lubił pleść wieńce z kwiatów i ozdabiać nimi głowę figury Maryi (a Matka Boża nagrodziła go za to wizją chwały, jaką odbiera od Aniołów). Za to w roku 1549 w Niemczech ukazała się książeczka pt. „Maj duchowy”, gdzie po raz pierwszy maj został nazwany miesiącem Maryi. Także św. Filip Neri bardzo często gromadził dzieci przy figurach i obrazach Matki Bożej, by śpiewać z nimi pieśni, zbierać kwiaty i zachęcać do oddawania czci Niepokalanej. Jednak za właściwego autora nabożeństw majowych uważa się jezuitę, o. Ansolaniego, żyjącego na przełomie XVII/XVIII wieku. Gromadził on wiernych w kaplicy królewskiej w Neapolu, gdzie urządzał koncerty pieśni ku czci Matki Bożej, zakończone uroczystym błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

Za to największym „apostolem” majówek stał się o. Muzza-relli. Wydał on w 1787 roku broszurę propagującą nabożeństwo majowe, którą wysłał do wszystkich biskupów Włoch. Odprawił również majówkę w Paryżu podczas podróży, w której towarzyszył ówczesnemu papieżowi, Piusowi VII. Ten sam papież nabożeństwo majowe obdarzył pierwszymi odpustami, które potem uściślił papież Pius IX (składa się na nie Litanie Loretańska, nauka oraz błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem).

W Polsce pierwsze nabożeństwo majowe odprawili jezuita w Tarnopolu w 1838 roku, a później misjonarze w Warszawie (1852), ks. Golan w Krakowie (1856) i biskup Marszewski we Włocławku (1859). W 1839 roku ks. Wincenty Buczyński wydał we Lwowie pierwszą książeczkę o majówkach, a dziesięć lat później cześć Maryi, Królowej maja, szerzył swą poezją jezuita, o. Karol Antoniewicz. W połowie XIX wieku nabożeństwo majowe przyjęło się prawie we wszystkich krajach, pokochane przez ludność.

Trwajmy i my na modlitwie, prosząc Maryję o wstawienie i opiekę, szukajmy wytnienia w Jej ramionach i wraz z całym światem, tętniącym życiem i pięknem, śpiewajmy pieśń Bożej Matce. A nasz echo naszych głosów niech się niesie: od kościoła do kościoła, od kapliczki do kapliczki, od krzyża do krzyża, od domu do domu...

Iwona Zębala

Maryjo!

stąpasz w myślach koniczyn czerwonych i białych
z berłem bławatków, w szacie maków,
w koronę irysów tulisz świat,
Jesteś cicha i delikatna jak powietrze,
obmyj mnie kroplą rosy Twej łaski,
bym nigdy nie spadła w topiel
idąc po kładce nad rwącym potokiem,
naucz mnie odczytywać Boży głos
w śpiewie ptaków i poznawać Jego plan
dla mnie każdego dnia.

Magdalena Urzędowska

Królowa

Mnie osobiście ten tytuł kojarzy się z jedną osobą – jak łatwo się domyślić, z Maryją. Bo to przecież Jej oddajemy wszystko, co najpiękniejsze i najcenniejsze, choć doskonale wiemy, że Ona i tak w niebie ma wszystkiego pod dostatkiem. To, że jest Królową Polski, jest wręcz oczywiste. Od ponad sześciu wieków roztacza opiekę nad naszym narodem, ze swojej stolicy na Jasnej Górze, gdzie każde spotkanie z Nią ma charakter prawdziwej „audiencji”. Co więcej, każdy może tam przyjechać, by móc przedstawić Maryi to, co dla Niego najważniejsze, a Ona już zrobi z tym to, co będzie trzeba.

Co mnie najbardziej urzeka w Czarnej Madonnie za każdym razem, kiedy mogę spojrzeć w Jej święte oblicze? Oczywiście, hipnotyczne oczy, które swoim wzrokiem pragną objąć każdego, kto znajdzie się w cudownej kaplicy sanktuarium jasnogórskiego i nie ważne, czy stoi w wielotysięcznym tłumie, czy jest jedną z kilku osób, które akurat przyszły na modlitwę, bo w tygodniu poza sezonem, jest mniej pielgrzymów. Trafnie wzrok Maryi określiła moja przyjaciółka: „*Jej spojrzenie było hipnotyzujące, przesywające! Pani ze zdjęcia – jak wtedy myślałam, była piękna i zazdrościłam Jej synowi, że trzyma Go w ramionach!*”. Ilekroć, kiedy dane mi jest być na Jasnej Górze, czuję ogromne wzruszenie i radość, a także mam te słowa w swojej pamięci. Co więcej, łapię się na tym, że zapominam o intencjach, które mam powierzyć Matce Bożej, bo... zatapiam się właśnie w Jej oczach. I za każdym razem stwierdzam, że ciągle mi mało!

Doskonale pamiętam swoją pierwszą wizytę w tym świętym miejscu, a także moment kiedy tłum w kaplicy pada twarzą do ziemi na kolana, a w tym czasie mury klasztoru drżą od granej intrady podczas odsłonięcia Jej cudownego obrazu. Tata trzymał mnie w tym momencie na rękach, bym wszystko dokładnie widział. Obok klęczała mama z babcią, a na ich twarzach potokiem spływały łzy. Zresztą nie tylko one tak się zachowywały, gdyż widziałem takich osób wiele, dla których nie liczyły się tłumy w kaplicy, krata, otaczające ich wota pełen kul, złotych serc, łańcuszków, różańców. Liczyła się tylko Ta, na którą patrzyli. Sam chciałem wtedy być jedną z takich osób, ale czterolatki trudno przecież wylewać łzy „na zawołanie”.

Moja prośba, by dołączyć do grona „płaczących” pielgrzymów spełniła się kilka lat później, w lecie 2019 roku, kiedy praktycznie co dwa tygodnie jeździłem do Częstochowy. Wtedy doświadczałem na sobie słów, które Maryja usłyszała od Symeona, wychodząc ze świątyni: „*A Twoją duszę miecz przeniknie i na jaw wyjdą zamysły serc wielu*”. Tak miały lata, a ja zacząłem wreszcie zauważać to, co wcześniej było dla moich oczu niewidoczne. Zdane egzaminy gimnazjalne, maturalne, ukończone wymarzone dwa kierunki studiów, zdobyta praca o jaką prosiłem. Zrozumiałem, jak byłem ślepy, a na dodatek niewdzięczny. Tak często o Niej zapomniałem, a Ona o mnie? Nigdy.

Zrozumiałem na czym polega zawierzenie Jej. To zdanie się bezwzględnie, tak jak Ona, na wolę Boga i przyjęcie wszystkiego, nawet największych cierpień w pełnej pokorze. I ufność w to, że pomimo trudnych chwil Jezus wie, co jest dla mnie najlepsze i z każdego cierpienia potrafi wyciągnąć dobro i chwałę swojej Matki. Najlepiej świadczą o tym ściany kaplicy, które symbolizują dla mnie nie tylko uzdrowienie fizyczne czy duchowe. Są dla mnie znakiem otarcia łez i dowodem ogromnej miłości Jezusa i Maryi. Nikt nie jest w stanie poznać tych wszystkich historii, o których opowiadają wiszące dary, klasztorne kroniki, konfesjonały, czy serca milionów pielgrzymów, którzy rok w rok przybywają do jasnogórskiego sanktuarium, by choć przez chwilę pokłonić się Tej, która „*obdarza macierzyńską miłością naród, który Ją wybrał na swoją Królową*”.

cd. na s. 4

Królowa *dc ze s. 3*

Bo przecież wiara żyje w ciszy i nie czeka na fanfary. One przyjdą same w naszym życiu tak jak przyszły do Tej, która zawsze mówiła Bogu: TAK. Bez względu na zwiastowanie w Nazarecie, trudy rodzenia w Betlejem, czy trwanie przy konającym Synu na Kalwarii. Jak to się dla Niej skończyło – wszyscy dobrze wiemy.

Święty Józef usłyszał, by nie bał się wziąć do siebie Maryi jako małżonki. A ja gorąco zachęcam naszych parafian, by nie bali się obrać Matki Boga, za swoją Królową. To gwarancja nie tylko opieki najlepszej Mamy, ale i spełnienie słów, które wybrzmiały podczas nabożeństw majowych w naszej świątyni: „Do Twych stóp się Polska ściele, w Jasnogórskim Twym kościele! Stąd opieka na kraj płynie, z Tobą Polska nie zaginie!”.

Mateusz Wałach,
Redaktor radia „PALLOTTI.FM” w Krakowie

Wierzę w Boga – Stworzyciela nieba

Z wielką pokorą przyznać należy, iż to, co najbardziej nam bliskie, czego mocno pragniemy, albo czego doświadczamy na co dzień, jest jednocześnie dla nas tajemnicą. Trudno nam pojąć naturę i sens własnego życia, miłości, przyjaźni, cierpienia, bólu lub zranienia. Rozterka niepewności dotyczy nie tylko naszych wewnętrznych przeżyć, ale również relacji do innych ludzi, oraz otaczającego nas świata. Abstrahując od głębszych dywagacji nad poszczególnymi teoriami filozoficznymi dotyczącymi natury całej rzeczywistości, w której żyjemy, spójrzmy na nią przez klasyczny pryzmat tego, co ziemskie i niebieskie, czyli materialne i duchowe. Pamiętajmy, iż twierdzenie, że Bóg jest Stworzycielem wszystkiego, jest równoznaczne z tym, iż jest On ponad wszystkim. Na początek zatrzymajmy się na sferze uważanej za duchową.

1. Wierzę w Stworzyciela rozumnego, czyli duchowego świata

Otoczający nas świat pobudzał człowieka już od zarania dziejów do refleksji na temat natury tegoż świata, jego budowy, początków i istoty. W wielu wielkich religiach występują tak zwane kosmogonie, w których próbuje się wytłumaczyć powstanie i sens tego niepojmowanego do końca zjawiska jakim jest wszechogarniająca nas rzeczywistość. W myśli greckiej można spotkać dwa szczególnie ważne terminy dotyczące natury i początku wszechświata. Jeden to *arche*, drugi to *logos*. *Arche* można przetłumaczyć jako: początek, (pra)zasada, (pra)przyczyna wszystkiego, *logos* zaś w tym przypadku nie jest pojęciem tłumaczonym na język polski jako *słowo*, jak ma to zwykle miejsce. Oznacza ono uporządkowanie, racjonalność, czy przenikanie całej rzeczywistości odwiecznym, a nawet boskim, pierwiastkiem. Nic dziwnego, że właśnie słowa *Logos* (pisanego już z wielkiej litery) używa św. Jan w swoim prologu ewangelicznym: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo” (J 1, 1).

Owo Słowo stało się ciałem. Co więcej, przyjęło na siebie cierpienie i śmierć, i zmartwychwstało, aby dać życie wszystkim, którzy Je przyjęli. Dla świata greckiego w pierwszym wieku po Chrystusie, fakt wcielenia odwiecznego i boskiego *Logosu* znać należy nie tylko za pewną niedorzeczną nowość, ale nawet za skandal. Duch neoplatonicki, który panował w ówczesnym myśleniu nie znajdował żadnego sensownego wyjaśnienia nie tylko dla godności, ale nawet dla pozytywnego znaczenia ludzkiej cielesności. Ciało uważane było za niepotrzebny balast dla duszy. Prawdziwe, czyli rozumne i wolne życie człowieka dotyczyło i wyrażało się przez jego działalność duchową. Świat platońskich idei nazwać zaś należy światem prawdziwych bytów. Trzeba było

uwolnić się od tego, co cielesne, aby odkryć to, co naprawdę ważne. A ważna była dusza i świat idei, który ją przenikał, i do którego właściwie ona należała. Oczywiście, występowały wtedy również inne style myślenia. Jednak nawet w nich, najważniejsza była dusza. Patrząc ogólnie na filozofię grecką można postawić znak równości pomiędzy takimi określeniami jak dusza i rozum. Rozumność była, po prostu, duchowa.

2. Wierzę w Stworzyciela świata powszechnych i ponadczasowych zasad oraz wartości

Choć rozumność była duchowa, to rozumienie natury owej duchowości było różne. Atomści, na przykład, twierdzili, iż cały świat jest zbudowany z jakościowo różnych i wiecznych atomów. Różnią się one między sobą jedynie wielkością oraz jakością. Dusza ludzka również składa się z atomów, ale wyjątkowo delikatnych i lekkich, które rozpraszają się w chwili naszej śmierci. Arystoteles, który dał podwaliny pod teorię hylemorfizmu (każdy byt składa się z materii i formy), w materii umieścił możliwość czystej potencjalności poszczególnych bytów (tak zwaną – materię pierwszą). To właśnie tam można dopatrywać się podłoża dla zmian substancjalnych, czyli powstawania nowych bytów.

W świecie różnych bytów można zauważyć konkretne zależności pomiędzy nimi i zasady jakimi się one kierują. Można dostrzec także przyczynę, z której każdy byt powstaje. Do szczególnych zależności pomiędzy bytami należy zaliczyć różne rodzaje (męski, żeński, nijaki) i gatunki (ptaki, płazy, gady, ssaki), które nie są jedynie abstrakcyjnymi pojęciami, ale wskazują również na konkretnie istniejące rzeczy i sposoby ich działania. Co więcej, pomiędzy rodzajami i gatunkami pojawiają się nieprzekraczalne granice. Widać to, między innymi, w niemożliwości krzyżowania się poszczególnych gatunków. Warto dodać, iż samo słowo *materia* (gr. *hyle*), to tyle, co budulec, tworzywo, poszczególnego bytu. Oznacza to, iż budulec ten może być zarówno duchowy (doświadczany jedynie rozumem), jak i materialny, czyli poznawany przez zmysły. Nie powinien zatem dziwić fakt, iż w myśli chrześcijańskiej, która pragnie korzystać z osiągnięć filozofii, choć sama nie zgłasza żadnych pretensji to tego, by być nią w ścisłym sensie, pojawia się termin *słowo*, jako (pra)podstawa, budulec, tworzywo, z którego powstał świat wszelkich bytów, i że to *Słowo* (już przez „S”) utożsamiane jest z duchowym ze swej natury Bogiem.

Jakkolwiek jednak nie patrzylibyśmy na świat wszelkich bytów, które nas otaczają, można zauważyć nie tylko hierarchię między nimi, ale także pewną obiektywność. Na przykład, nawet dla starożytnych atomistów różnica ilościowa i jakościowa pomiędzy poszczególnymi atomami była obiektywna. Dzięki tej obiektywności możliwe jest nie tylko racjonalne ujęcie rzeczywistości, ale także wymiana poglądów, czy kreowanie nowych rozwiązań, także naukowych. Można spierać się odnośnie pewnych niuansów, ale trzeba zauważyć i przyjąć to, co oczywiste jest dla każdego.

Nie tylko świat rzeczy, czy idei posiada swoją obiektywność i hierarchię. Dotyczy to także świata wartości, a zatem tej kategorii etycznej, która próbuje uporządkować świat wszelkich bytów pod kątem ich znaczenia, ważności, czy pożytku dla każdego człowieka. Słaba byłaby to wartość, gdyby jej znaczenie dało się ograniczać, lub gdyby była ona cenna jedynie dla wąskiej liczby ludzi, albo, gdyby nie była ponadczasowa. Max Scheler, niemiecki fenomenolog, zaproponował siedmiostopniową hierarchię wartości (*Istota i formy sympatii*, przeł. A. Węgrzecki, Warszawa 1986). Na najniższym stopniu umieścił wartości hedonistyczne (przyjemność), dalej: wartości witalne (użyteczne, utylitarystyczne), poznawcze (prawda lub fałsz), porządku prawnego, estetyczne, duchowe.

Wierzę w Boga – Stworzyciela nieba *dc ze s. 4*

Na najwyższym stopniu znajdują się wartości religijne (Bóg; To, co święte). W stosunku do świata wartości człowiek dysponuje podwójnym i wrodzonym dynamizmem: miłości i nienawiści. Jeśli podąża w życiu duchowym od niższej wartości do wyższej, to znaczy, iż podąża drogą miłości, jeśli zaś jest odwrotnie, to oznacza, iż podąża drogą nienawiści. Co ciekawe, owe dynamizmy mogą się na różnych etapach życia jednostki przeplatać, ale nie można ich zawiesić, albo zamienić na jakieś inne. W życiu moralnym zawsze postępujemy drogą miłości lub nienawiści. Nie ma innych!

W ujęciu tego filozofa świat wartości charakteryzuje się także specyficznymi relacjami pomiędzy poszczególnymi stopniami. Jeśli ktoś postępuje według wartości znajdujących się, na przykład, na piątym stopniu hierarchii (estetyczne), oznacza to, iż posiada on również te wartości, które znajdują się na stopniach niższych. Nie posiada jednak tych, które są ponad nimi. Takie rozumienie relacji pomiędzy wartościami oznacza, iż jeśli ktoś postępuje według dojrzałych, solidnie poznanych i doświadczonych wartości religijnych (boskich), posiada i realizuje zarazem, w pełni, wszystkie inne wartości. Człowiek dojrzały religijny jest zatem moralnie najdoskonalszym! Jakże to inne ujęcie wartości religijnych i życia nimi, niż w myśli Freuda, Marksa, czy wielu współczesnych.

3. Bóg ponad antykulturą

Gdy spojrzymy na kształtowanie się myśli chrześcijańskiej na przestrzeni wieków, dostrzec możemy, zasadniczo, jej dwa etapy. Pierwszy – to świadectwo naocznych świadków działalności Pana i Jego bezpośrednich apostołów. Drugi – to formowanie się nauki teologicznej mającej zamiar opisać w sposób przekazywalny treści wiary przy pomocy dostępnych terminów. Klimat epoki, jej filozofie i style życia były tu niezwykle pomocne. Pierwotne było jednak u pierwszych teologów „czucie wiary w Pana”, które szukało odpowiednich sposobów wyrazu. Dlatego wiele terminów znajdowało nowe interpretacje. Chrześcijaństwo nie kopiowało „bezmyślnie” tego, co proponował świat. Zawsze wyjaśniało jakie powinno być ich religijne rozumienie. Chrześcijaństwo nigdy też nie uciekało od twórczego dialogu z nauką oraz inaczej myślącymi. W ten sposób nie tylko wpisywało się w kulturę ówczesnego świata, ale ją współtworzyło.

W dialogu chrześcijaństwa z innymi kulturami na przestrzeni wieków dostrzec można wspólne przestrzenie. Widać to i dziś, szczególnie w dialogu międzyreligijnym i kontaktach z rodzinnymi kulturami na terenach misyjnych. Oprócz wspomianej wcześniej racjonalności i wolności ludzkiej woli wskazać należy, choćby: poszukiwanie obiektywności, przekazywalność poszczególnych treści i wartości, oraz zbliżona ocena poszczególnych wydarzeń i faktów. Choć jest rzeczą oczywistą, iż w takim dialogu piętrzyć się będą wzajemne niespójności, czy nawet kontrowersje, to występowanie wymienionych podstaw wydaje się warunkiem koniecznym wzajemnej współpracy. Niestety, dzisiejsze czasy często nazywane są czasami antykultury, gdyż mamy do czynienia z zanikiem, bądź systemowym niszczeniem wszelkiej obiektywności i prawdy. Dochodzi do tego także łamanie, tak zwanych, *zastanych schematów myślowych*, w życiu moralnym, rodzinnym, czy społecznym, które wcale nie są jedynie pustymi lub opresyjnymi konstruktami, jak chcieliby tego ich przeciwnicy, ale dużo bardziej sprawdzoną i potwierdzoną wiedzą wynikającą z wielowiekowego doświadczenia. Z tak pojmowaną antykulturą naprawdę trudno jest prowadzić jakikolwiek dialog.

Jedno jest jednak pocieszające w zamęcie współczesnego świata. Ponad wszelką antykulturą, czyli chaosem w każdym przejawie życia ludzkiego, jest Pan Bóg, Stworzyciel nieba i ziemi. I to do Niego należy zawsze ostatnie słowo (Słowo), gdyż jedynie On jest Prawdą. Potrzeba „tylko” dojrzałej i niezachwianej wiary Jego uczniów.

Cdn

O. Andrzej Duk OFM

Św. Marek, geniusz Ewangelii i współpracownik Piotra i Pawła

Na kartach NT, jak wiemy, są cztery Ewangelie, które są przypisywane różnym Autorom choć powstały około II połowy I wieku, to jednak każda z nich pod *innym kątem patrzy i opisuje* postać i działalność Jezusa Chrystusa. Mają one też różnych adresatów, z jednej strony to są judeo-chrześcijanie (np. Ew. Mt), a z drugiej to są przede wszystkim poganie świata greckiego (np. Ew. Łk).

Ale pośród zgodnej opinii egzegetów i biblistów to Ewangelistę Marka, uważa się za pierwszego, który uchodzi za pioniera, ale też i geniusza w dziedzinie opisywania życia Jezusa Chrystusa.

Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie ...

Już pierwsze zdanie z Ewangelii Markowej jest bardzo wymowne w swoim stwierdzeniu: *Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym. Jak jest napisane u proroka Izajasza ... (Mk 1, 1-2).*

W grece, języku oryginalnym NT w tym zdaniu pojawia się słowo *arche*, które z reguły tłumaczone jest jako *początek*, ale może ono też wskazywać na *coś co jest fundamentem, sednem, stałym punktem odniesienia, czy też kamieniem węgielnym oraz podwaliną pewnej konstrukcji*. W takim ujęciu, *arche* należy rozumieć jako *początek pewnego szeregu wydarzeń* ale też jest to *fundament budowli, którą zamierza się zbudować w przyszłości na tej podwalinie*. A zatem, Ewangelista Marek jest przekonany o wielkim znaczeniu (*fundamentalnym znaczeniu, kamieniu milowym*) wydarzeń, które z Osobą Jezusa już się rozpoczęły i będą miały swoją kontynuację w przyszłości.

Ewangelista Marek wychodzi z założenia, że od wydarzeń opisywanych przez niego, bierze początek COŚ, co w przyszłości, z punktu widzenia historii człowieka będzie miało – a właściwie to, już się zaczęło – kolosalne znaczenie.

Tutaj trzeba zwrócić uwagę na jedną rzecz, że Marek pisze swoją Ewangelię, w kilkanaście lat, (ok. 15/20 lat), po *Śmierci, Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Jezusa*, gdzie informacje i tzw. *przekazy o Jezusie z Nazaretu* krążyły wśród ludzi i były *rozproszone* ale też *rozpamiętywane, roznoszone i rozgłaszane* przez najbliższych Jego wyznawców oraz apostołów i uczniów – głoszące, że widziano Go zmartwychwstałego.

Jeżeli do tych informacji dodamy np. przekazy o tym, że Jezus wszedł w konflikt z Prawem żydowskim i rzymskim gdyż uważał siebie za *króla żydowskiego* (zob. Mk 15, 2-32) oraz *uzdrawiał i wypędzał złe duchy* (zob. Mk 1, 21-12; 3, 1-6) to, dziwić nie powinno to, że wszyscy Jego słuchacze *zdumiewali się, tak że jeden drugiego pytał: «Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne»*. *I wnet rozeszła się wieść o Nim wszędzie po całej okolicznej krainie galilejskiej* (Mk 1, 27-28).

Już te stwierdzenia mogą wskazywać na dwie rzeczy.

cd. na s. 6

Św. Marek... *dc ze s. 5*

Po pierwsze, termin *arche* wskazuje na *początek*, który należy rozumieć jako formę uporządkowania i zaprowadzenie pewnego ładu we wszystkim co, o czynach i słowach Jezusa z Nazaretu mówiło się i rozpowiadało się. Marek jest pierwszym pisarzem-kronikarzem, który usiłuje zaprowadzić pewien ład w chaosie i natłoku opowiadań dotyczących Jezusa.

Po drugie. Ewangelista Marek pragnie pokazać światu postać Chrystusa, jako człowieka przystępnego w swoim nauczaniu. Ta Osoba jest postacią żywą, bliską, możliwą do pokochania i naśladowania. Ona w wymiarze wiary jest *Wielka, Niespotykana*, Która wnosi w kwestię wiary COŚ nowatorskiego: zbawienie i odkupienie rodzaju ludzkiego. A takie ujęcie tematyki życia wiecznego nie było jeszcze znane w łonie Narodu Wybranego. Dlatego Marka można uważać za *geniusza literackiego i teologicznego* u zarania dziejów chrześcijańskich w ukazaniu piękna i znaczenia Osoby Jezusa Chrystusa.

Imię Marek

Imię Marek pochodzi od greckiego słowa *Marcos* i zdaje się to być imię pochodzenia rzymskiego, które zazwyczaj tłumaczy się jako *Marcos – młot*. Samo imię prawdopodobnie swój źródłosłów ma w kulturze rzymskiej i zostało utworzone od imienia boga wojny *Marsa* i wskazuje na *wojownika należącego do Marsa* lub *związanego z Marsem*.

Onomastyka czyli nauka o nazwach i imionach tak definiuje i opisuje imię Marek: *Jest to osoba, posiadająca nieprzeciętną siłę, energię i bujną wyobraźnię. W każdej sytuacji potrafi się odnaleźć, z każdej opresji wyjść cało. Lubi wolność myśli oraz swobodę działania. Nie toleruje, gdy ktoś próbuje narzucać mu swoją wolę. Jest stworzony do wprowadzania zmian i stawiania na czele tłumy ...*

Pochodzenie Ewangelisty Marka

Na kartach NT Marek występuje pod imieniem *Jan zwany Markiem* i był synem pewnej kobiety o imieniu *Maria*, która była prawdopodobnie wdową oraz właścicielką bliżej nam nie znanego domu jerozolimskiego (*Wieczernika*), w którym odbywały się spotkania pierwszej gminy chrześcijańskiej (Dz 12, 12). Imienia ojca nie znamy.

Dwa bardzo interesujące szczegóły do swojego pochodzenia możemy wydedukować z tekstu markowej Ewangelii.

1. Nie jest wykluczone, że w czasie przygotowanie Ostatniej Wieczerzy na pytanie Uczniów: *Gdzie chcesz, abyśmy poszli poczynić przygotowania, żebyś mógł spożyć Paschę?* Jezus odpowiada *Idźcie do miasta, a spotka was człowiek, niosący dzban wody. Idźcie za nim i tam, gdzie wejdzie ... On wskaże wam na górze salę dużą, uslaną i gotową. Tam przygotujecie dla nas* (Mk 14, 12-15). Otóż tym mężczyzną niosącym dzban wody mógł być Marek.

2. Nie da się też wykluczyć, że matka Marka była właścicielką ogrodu *Getsemani* na *Górze Oliwnej*. Gdyż to Marek w swojej Ewangelii podaje ciekawy szczegół, o którym inni Ewangelisci milczą.

Otóż w czasie modlitwy Jezusa w *Ogrójcu*, kiedy przyszli po Jezusa oprawcy, to *wtedy wszyscy Go opuścili i uciekli. A pewien młodzieniec szedł za Nim, odziany prześcieradłem na gołym ciele. Chcieli go chwycić, lecz on zostawił prześcieradło i nago uciekł od nich* (Mk 14, 50-52). Nie jest wykluczone, że owym *młodzieńcem odzianym w prześcieradło* był Marek. On to prawdopodobnie pod osłoną nocy, kiedy wszyscy opuścili Mistrza podążał za Nim, co jest postawą godną naśladowcy Chrystusa ale wobec zgrai prześladowców uciekł. Otóż *ucieczka i nagość* stają się symbolem niedoli i wstydu, a *ucieczka* to wyraz dezercji i stawia tego młodzień-

ca na tym samym poziomie co uczniów i Apostołów, którzy po aresztowaniu Jezusa pouciekali i tym samym spełniły się słowa Jezusakiedy wyszli w stronę *Góry Oliwnej: Wszyscy zwątpicie we Mnie. Jest bowiem napisane: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce.* (Mk 14, 26-27; por. Za 13, 7).

Młodzieniec woli *uciec* niż *nago* pójść za Jezusem drogą męki Mistrza ale to nic nowego pod słońcem gdyż w dniach klęski – jak pisze prorok *Amos*, to nawet najmężniejszy sercem pomiędzy bohaterami będzie w tym dniu nagi uciekał (Am 2, 16).

Uczeń i duchowy syn Piotra

Marek był uczniem św. Piotra. Wczesnochrześcijańskie karty historii odnotowały, że w Rzymie Marek związał się z Piotrem, *Głową Kościoła Chrystusowego*. Ireneusz (ok. 140-202 r.), Doktor Kościoła i męczennik, nazwał go *uczniem i tłumaczem Piotra*. Był też współpracownikiem Apostoła Pawła i wydaje się, że Marek był osobą drugoplanową w początkowym nauczania apostołskim. Spełniał funkcje skromne, drugorzędne, służebne.

Kiedy stał się członkiem Wspólnoty uczniów? Brak danych na ten temat ale nie jest wykluczone, że miało to miejsce kiedy Jezusa nauczał w Jerozolimie. Natomiast zaraz po Zesłaniu Ducha Świętego św. Piotr udzielił Markowi chrztu, dlatego nazywa go *swoim synem* (1 P 5, 13).

Św. Piotr musiał być związany mocno z domem Marka czyli *Wieczernikiem*, gdyż to miejsce służyło Apostołom za dom schronienia po śmierci Chrystusa Pana. To tam właśnie udał się książę Apostołów zaraz po swoim cudownym uwolnieniu przez anioła z więzienia (Dz 12, 11-17).

Ta wieloletnia więź została niejako potwierdzona faktem, że Marek znał doskonale całą treść nauczania Piotra i następnie spisał jego katechezę czyli przepowiadanie Ewangelii. O tym fakcie pięknie zaświadcza *Euzebiusz z Cezarei* (ok 264 – ok. 340), teolog, historyk i biskup Cezarei Palestyńskiej, w swojej *Historii Kościoła*: *Ci co słuchali nauki Księcia Apostołów usilnie przeto prosili Marka, towarzysza Piotrowego, by im na piśmie pozostawił pamiętkę ustnie podanej nauki; prosić zaś nie przestawali, póki nie spełnił ich życzenia. W ten sposób spowodowali napisanie ewangelii według Marka ... A Marek, który był tłumaczem Piotra, spisał dokładnie wszystko, co zachował w pamięci.*

Współpracownik Pawła

Kiedy ok. 44 r. *Paweł* i św. *Barnaba* przybyli do Jerozolimy to w *Wieczerniku* spotali się z św. *Piotrem* i św. *Jakubem*. *Barnaba* był krewnym Marka i dlatego Marek w towarzystwie *Barnaby* i *Apostoła Narodów* bierze udział w podróży do *Antiochii*, a potem w pierwszej *pawłowej* podróży misyjnej na *Cypr*. Kiedy zaś *Paweł* chciał iść w głąb *Małej Azji*, Marek się sprzeciwił, co bardzo rozgniewało *Apostoła Narodów* i ich wspólne drogi na wiele lat się rozeszły. Dopiero ok. 61 r., ponownie spotykamy Marka przy *Pawle* w Rzymie. Zaświadcza o tym sam *Apostoł* w *Liście do Kolosan* i do *Filemona* i określa Marka jako swojego *współwieźnia* (Kol 4, 10; Flm 24). Natomiast w *Drugim Liście do Tymoteusza*, który pisze *Paweł* już pod koniec swojego życia prosi, aby przybył do niego Marek, gdyż jest mu bowiem *przydatny do posługiwania* (2 Tm 4, 11).

Na tym urywają się wszelkie dane biblijne o św. *Marku*. Nie wiemy nic pewnego o jego dalszych losach i jego ewentualnej działalności apostołskiej gdyż brak wiarygodnych wiadomości.

W tradycji dość często powtarza się, że *Piotr* wysłał go do *Egiptu* jako biskupa *Aleksandrii*. Marek swoim życiem, nauczaniem i dawanym świadectwem miał przyciągnąć wielu pogan do Chrystusa. W ciągu dwunastu lat miał tam założyć wiele gmin chrześcijańskich na terenie całego *Egiptu*.

Św. Marek... *dc ze s. 6*

Tradycję tę wydaje się, że znał, wspomniany już badacz dziejów Kościoła, Euzebiusz z Cezarei (340 r.). On to zanotował: *Marek udał się, podobno jako pierwszy, do Egiptu, opowiadał tam Ewangelię, którą też napisał i założył Kościół, a przede wszystkim założył Kościół w samej Aleksandrii. Ale za swoją działalność apostołską miał ponieść śmierć męczeńską przez włączenie go po ulicach Aleksandrii. Stara tradycja utrzymuje, że miało to miejsce prawdopodobnie 25 kwietnia 68 r.*

Bez wątplenia największą zasługą św. Marka jest to, że zostawił nam napisany zwięzły opis życia i nauki Pana Jezusa. Jego Ewangelia to odzwierciedlenie katechezy św. Piotra. Wydaje się, że Marek napisał ją jeszcze przed 60 r.n.e. To co uderza w Ewangelii Markowej to, fakt, że Marek zaczyna swoją relację od chrztu Pana Jezusa i powołania Piotra na Apostoła i dodaje jeden charakterystyczny i godny uwagi szczegół pobyt Pana Jezusa w domu św. Piotra i uzdrowienie jego teściowej (Mk 1, 29-31). A to rzuca wyraźne światło na przyjaźń i więź apostołską, która łączyła Marka z Księciem Apostołów.

o. Edmund Urbański OFM

Czy jestem osobą wierzącą?

Powyższe pytanie chyba zabrzmiało prowokacyjnie. Jak to, piszesz do parafialnej gazetki i zastanawiasz się, czy wierzysz? Zapewniam, żadnej prowokacji ani mizdrzenia się, całkiem serio zadaję sobie przy różnych okazjach takie pytanie i myślę ponadto, że jest nas wielu, ludzi szukających uzasadnienia dla swojej wiary. Czytelnicy pewnie zauważą, że już kolejny raz piszę na temat wiary, co świadczy dobitnie, jak ważnym dla mnie problemem jest uzasadnienie wiary, przekonanie, że ma ona sens. Teraz przekornie ja proszę czytelników, by mi uwierzyli – nie jest to ani proste, ani banalne. A ten artykuł proszę traktować jako dodanie otuchy tym, co też mają wątpliwości. Jeśli myśli się krytycznie, ale i uczciwie, to jest szansa na odnalezienie Pana Boga. Nawet więcej niż szansa, ja mam przekonanie, że na końcu tego poszukiwania jest zawsze Bóg! Może właśnie dzięki temu zawracałem i zawracam ze zwątpienia z powrotem na drogę wiary.

Wiara bez uzasadnienia, bez głębokiego przekonania, właściwie nie ma sensu. Poza tym, wiara z przyzwyczajenia jest płytką i bardzo narażoną na poważniejsze kryzysy, a powodów do nich we współczesnym świecie nie brakuje. Stąd właśnie zrodziła się we mnie potrzeba napisania tych refleksji, bo szokuje mnie liczba osób nie tyle odchodzących od praktyk religijnych, co wręcz stających się zaciekłe antyreligijnymi. A ich argumenty są infantylne i świadczą, że jeśli nawet kiedyś byli uważani za religijnych, to nie mając do tego żadnych wewnętrznych podstaw. Tylko rodzinne, środowiskowe przyzwyczajenia, może nawet lekki, czy też cięższy moralny przymus. Za mało! Piszę ten tekst również dlatego, bo kolejny raz wyrażam moje głębokie przeświadczenie, że głos osoby świeckiej może być dla czytelnika bardziej przekonujący, mimo że niefachowy, niż głos duchownego, wykształconego teologa, którego jakiś złośliwy malkontent może przecież uznać za nieobiektywnego, bo zainteresowanego. Zawsze niebezpieczne dla Kościoła, ale niestety ciągle istniejące przeciwstawienie My – Oni.

Jakiś czas temu słyszałem w radiu rozmowę z księdzem, proboszczem, ale też teologiem wykładającym w seminarium duchownym, można więc powiedzieć, i teoretyk i praktyk wiary. Powiedział coś, co we mnie zadźwięczało, a można to streścić następująco: „na ogół potrafię ocenić wiarę kogoś, na przykład mojego parafianina, ale *de facto* oceniam tylko jego religijność, uczęszczanie do świątyni, życie sakramentalne, zaangażowanie, wiem tylko tyle, ile on chce wyznaczyć przy spowiedzi; gdy zaś pytam o swoją wiarę, to tutaj mam wiele znaków zapytania, bo znam, może też nie do końca, wszystkie

zakątki mojej duszy, moje wzloty i upadki, przypląwy gorącej wiary i mroki wątpliwości. Jak Pan Bóg oceni moją wiarę?” Przypomniało mi się wielkopiątkowe kazanie o. Piotra – do wiary trzeba dorosnąć, a dorasta się całe życie.

Pojęcie *wiara* w tym tekście odnosi się oczywiście do wiary religijnej, konkretnie do wiary Kościoła katolickiego. Warto jednak chwilę pomyśleć nad ogólniejszym, można powiedzieć fundamentalnym znaczeniem tego słowa. Wiara, wiarygodność. To przecież absolutnie niezbędny składnik naszego życia i osobistego i społecznego. Dla przykładu, idziemy na plac targowy kupić marchewkę, jabłka, truskawki. Dlaczego kupujemy akurat u tego sprzedawcy? Przecież cena i wygląd towaru, to nie wszystko. Może być nieświeży, skażony jakimiś chemikaliami, może być zafałszowany, pisze że polski, a pochodzi z Algierii. Nasz wybór to nieświadoma ocena wiarygodności sprzedawcy, a to nie tylko uczciwość. Mieliśmy ostatnio ciekawy tego przykład, nagłośnione w mediach zatrucie mięsną galaretką kupioną na targu w Dębicy. Być może, i bardzo prawdopodobne, że ludzie, którzy to wyprodukowali i sprzedali byli całkiem uczciwi, ale nie wiedzieli, że używany do peklowania mięs azotyn sodu, użyty w nadmiarze jest trujący. Wiarygodność to uczciwość i kompetencja. Ta mała literka *i* jest tu decydująca, to tak zwana logiczna koniunkcja. Ani jedno, ani drugie osobno nie wystarczy, muszą występować łącznie. Warto o tym pamiętać!

Cała nasza osobista wiedza ma dwa źródła, własne doświadczenia i przekaz od innych. Możemy sami dotykać gorącego żelazka, albo uwierzyć mamie, że się boleśnie poparzymy. Tej wiedzy od innych jest znacznie więcej niż osobistego doświadczenia, całe nasze wykształcenie dostaliśmy od nauczycieli, uniwersyteckich wykładowców, z książek, filmów, prasy, internetu, nawet plotek. Czy to wszystko jest wiarygodne? Każdy z nas na własny użytek tworzy sobie własny system wartości: temu wierzę, tamto jest bzdurą, a jeszcze tamto tylko częściowo prawdą. To trwa całe życie, rośnie jak piramida, czasem ma gwałtowne zwroty i przewroty, jak tzw. młodzieńczy bunt, kiedy neguje się cały „świat dorosłych”. Takie turbulencje dopadają wszystkich, tylko ich skala bywa różna. Jedni w końcu wychodzą „na prostą”, inni swoje życie przegrywają. Pomocą w tym procesie jest znalezienie autorytetów, zewnętrznego względem nas systemu wartości, stałego, jak skała, nie podlegającego koniunkturalnym zmianom. Jeśli coś było prawdą wczoraj a dziś już nie jest, to prawdą nie było nigdy! Jeśli coś było bzdurą wczoraj, a dziś jest uznawane za prawdę, to prawdą nadal nie jest! System wartości stworzony przez ludzi, czasem o szemranej reputacji, można zmienić ot tak, natychmiast, zgodnie z aktualnym zapotrzebowaniem. Nie warto na nim budować przyszłości własnej, społeczeństwa, kraju czy świata.

Nie bez powodu piszę niemal łącznie o wierze i wiarygodności. Wiarygodny – wiary godny, godny tego, by mu uwierzyć. Nasza wiara chrześcijańska opiera się właśnie na tym, że źródła poznania, czyli całość nauczania Kościoła, uznajemy za wiarygodne. Nie spotkał się osobście, fizycznie Jezusa, jak apostoł Tomasz, żeby móc włożyć palec w ranę po gwoździu i wyznać „Pan mój i Bóg mój”. Ale za to mamy szansę być wśród błogosławionych, „którzy nie widzieli, a uwierzyli”. Uwierzyli w uczciwość i kompetencje świadków, ewangelistów, czyli w ich wiarygodność. Do wiarygodności nauczania Kościoła mam nadzieję jeszcze powrócić, bo to bardzo kluczowa kwestia.

Wierzyć, czy nie wierzyć? Ja na to pytanie odpowiadam dla siebie, a może i dla innych, jeśli będą chcieli podążać za moimi rozmyślaniami, na trzech, różnych obszarach. Po pierwsze, czy wierzysz, że Wszechświat o rozmiarach wymykających się wszelkim naszym wyobrażeniom powstał samoistnie, czy został stworzony przez jakąś ponadnaturalną, transcendentną siłę czy istotę. Czy wierzysz?

Czy jestem osobą wierzącą? *dc ze s. 7*

Tak lub nie, bo naukowych dowodów ludzkość nie zna i może nigdy ich nie pozna. Po drugie, Jak powstało życie, a w szczególności człowiek? Samoistnie? Czy może zostało stworzone? Dużo jako ludzkość wiemy, ale nie wszystko i nie do końca. I może nigdy do końca się nie dowiemy. Po trzecie, Jeśli już uznałeś, że jednak być może Natura (Kosmos) i życie zostały stworzone, to przez kogo? Która ze znanych nam religii jest wiarygodna, lub chociaż najbardziej wiarygodna? Postaram się przedstawić moje wątpliwości i poglądy w tych trzech obszarach, a na koniec może uda mi się także wrócić do kwestii z drugiego akapitu, jak to się dzieje, że płytka wiara przechodzi niestety w równie płytką, pozbawioną głębszego uzasadnienia, często zajadłą i brutalną antyreligijność. Prawdziwy ateista też powinien wiedzieć, dlaczego nim jest!

Kosmos. Spróbujmy przybliżyć wyobraźni jego wielkość i strukturę. Światło ma największą w naturze prędkość, nieprzekraczalną przez żaden inny materialny obiekt. Trzeba dodać, że światło i wszystkie inne promieniowania elektromagnetyczne są także materialne. W ciągu jednej sekundy przebiega ono dystans 300 000 km. Biegnie na ogół prostoliniowo, ale gdyby jego tor można zakrzywić wokół Ziemi, to w jednej sekundzie obiegłoby ją wzdłuż równika przeszło siedem razy. Promień wysłany do Księżyca wróciłby na Ziemię po odbiciu się od umieszczonego tam lustra po około 2,5 sekundy. Światło biegnie od Słońca do Ziemi trochę ponad 8 minut. Jaki dystans przebiega promień światła w ciągu doby, miesiąca, roku? Jeszcze mało, bo do najbliższej nam po Słońcu gwiazdy, *Proxima Centauri*, światło wędruje około 4 lata. Gigantyczne odległości. Dlatego w astronomii mierzenie odległości w kilometrach byłoby zupełnie niepraktyczne. Odległości w kosmosie mierzy się w latach świetlnych. Rok świetlny to dystans, odległość, jaką przebiega światło w ciągu jednego roku. Jak to się ma do naszego odczucia odległości, gdy wydaje się nam, że do Warszawy jest daleko, a co dopiero do Nowego Jorku? Idźmy dalej. Odległości do innych gwiazd naszej Galaktyki, czyli Drogi Mlecznej wynoszą jedne 100, 300, 700 lat świetlnych do innych 5000, 30 000 lat świetlnych, a cała Galaktyka ma rozmiar około 100 000 lat świetlnych. A to dopiero naprawdę początek, bo kolejna najbliższa nam Galaktyka Andromedy jest od nas odległa o około 2,5 miliona lat świetlnych. I następne galaktyki, i następne, i następne. I odległości coraz większe. Do najdalszych jest, uwaga, około 13,5 miliarda lat świetlnych! A między tymi galaktykami co? Zieje pustka, nic, próżnia taka, że w ziemskich warunkach trudno byłoby wytworzyć i utrzymać. Między gwiazdami w galaktyce co? Zieje pustka. Między Słońcem, Ziemią, pozostałymi planetami pustka. Może zaskakujące stwierdzenie ale naprawdę prawdziwe – w naturze najwięcej jest próżni! Tak mimochodem, w mikroświecie, w cząsteczkach, atomach też próżnia, której nie da się niczym wypełnić, żadnym zgnieceniem czy sprasowaniem, nawet najwyższymi dostępnymi technicznie ciśnieniami. Tyciusieńki rozmiar atomu wodoru (gdyby ułożyć je łańcuszkiem jeden koło drugiego, to na jednym milimetrze zmieściłoby się ich niemal 20 milionów) to orbita jedyne w atomie elektronu, samo jądro jest jeszcze 100 000 razy mniejsze. A pomiędzy? Pustka.

Osiągnięcia współczesnej astronomii, a precyzyjniej astrofizyki, bo astronomia jest częścią fizyki, są naprawdę zdumiewające i fascynujące, i to nie tylko dla laika, ale także dla profesjonalistów. Wielkie i coraz większe teleskopy i całe instalacje obserwacyjne na Ziemi, super precyzyjne i wyspecjalizowane teleskopy kosmiczne, coraz precyzyjniejsze pomiary i odległości i tzw. prędkości ucieczki odległych galaktyk, różne typy obiektów i zjawisk kosmicznych, pulsary, kwazary, supernowe, gwiazdy neutronowe, magnetary (gwiazdy magnetyczne), czarne dziury, dzety promieniowania gamma ... I te gigantyczne rozmiary, energie, masy ... Kryjąca się w centrum naszej Drogi Mlecznej czarna dziura Sagittarius A* ma hipotetyczną masę

więcej niż miliona Słońc, a Słońce jest 333 000 razy cięższe niż Ziemia. A ile w Kosmosie jest takich czarnych dziur? Ile jest gwiazd nawet wielokrotnie cięższych niż Słońce? Chyba wszystko już wiemy, gdzie tu miejsce dla Boga? Mysłący człowiek musi mieć wątpliwości. No i je ma, bo nie zdaje sobie sprawy, jaka jest różnica między prawdą a hipotezą!

Cały problem prawdy o Kosmosie sprowadza się do podstawowego pytania – skąd to wszystko się wzięło? Naukowcy mają nawet na ten temat dość dobrze pasującą hipotezę. Co znaczy to trochę tajemnicze, ale dość rozpowszechnione słowo? Teza hipotetyczna, inaczej mówiąc jeszcze nieudowodnione założenie, które być może w przyszłości udowodnić się uda! A może być, że nie! W dyskusjach naukowych rozróżnienie prawdy, czyli faktów udowodnionych, od hipotez musi być i jest ostro rozgraniczone. Dlatego w działalności naukowej stawianie hipotez, mówiąc dosadniej „spekulowanie”, jest dopuszczalne i nawet może być pożyteczne, pod warunkiem, że jasno jest zaznaczone, że to tylko hipoteza. Gorzej z materiałami publicystycznymi lub popularyzatorskimi, tam to rozróżnienie może nie być zaznaczone. A już zupełnie fatalnie, gdy jakiś ideolog zacznie używać argumentów niby naukowych dla udowodnienia tego, co według niego udowodnione być musi.

Współczesna kosmologia przyjmuje, że Kosmos powstał w wyniku tzw. Wielkiego Wybuchu, pisany wielką literą, bo to nazwa własna bardzo ważnego, ale hipotetycznego zjawiska. Podstawą tej hipotezy jest inne zjawisko, udowodnione, naukowe, zmierzony fakt ucieczki galaktyk. Przesunięcie widmowe ku czerwieni światła docierającego od nich do nas, czyli tzw. efekt Dopplera (kolor tych galaktyk jest nieco bardziej czerwony, niż powinien być), świadczy, że oddalają się one od nas z bardzo dużą prędkością. Gdybyśmy więc mogli cofać się w czasie, to galaktyki byłyby coraz bliżej i bliżej, aż cofnęłyby się do jednego, matematycznego punktu. Brzmi nieźle, ale tylko matematycznie. Jak można by całą tę ogromną masę i energię Wszechświata upchnąć w geometryczny obiekt tak mały, że w ogóle bez wymiaru? Nienaturalna osobliwość. Jeszcze raz podkreślam – nienaturalna. W znanej nam Naturze takie sytuacje nie występują, fizyka w ogóle nie znosi osobliwości. Matematyka tak, ale fizyka nie! Na tym nie koniec dociekań ciekawskiego. No dobrze, jest jakoś tam ten osobliwy punkt, nie wiadomo nawet gdzie i kiedy, bo przed wybuchem nie istniały nawet przestrzeń i czas – i wybucha. Ale co było przed nim, skąd on się wziął? I tu zaczynają się już absolutnie czyste spekulacje, bez szans nawet na hipotetyczne dowody.

Wahadło w drugą stronę, nasz ciekawski człowieczek, niech będzie, że to ja, zaczyna pytać. Dlaczego wśród wielu zwariowanych pomysłów na wszechświaty równoległe, jakieś fluktuacje nie wiadomo czego, nie można postawić hipotezy, że to wszystko, ten osobliwy punkt został stworzony? Przez „jakiegoś” ponadnaturalnego, pozanaturalnego, transcendentnego Demiurga? No nie, taka hipoteza jest nienaukowa. A te inne są? W telewizji stały się ostatnio bardzo popularne filmy typu „Jak działa Wszechświat”, pełne prawdziwych faktów z zakresu astrofizyki, ale pełne także uroczych, komputerowo animowanych scenek wybuchów supernowych, dżetów gamma, kolizji czarnych dziur, Nieprawdziwych, to nie są fakty, to są co najwyżej hipotezy, ale autorzy o tym nie wspominają. Na dodatek, buduje się wokół nich pseudo wiarygodność poprzez wypowiedzi naukowych „autorytetów”. To już czysta manipulacja, wstydzcie się naukowcy udziału w takich szopkach.

Dotarliśmy do kresu kosmologicznych spekulacji i patrząc, zgodnie z obietnicą spoza kłębow kosmicznego pyłu, mgławic i galaktyk wyłania nam się Bóg, bo tak my nazywamy tego Demiurga. Ale i tekst tak nam się rozrósł, że czas chyba zamknąć tę część naszego poszukiwania Boga. Do usłyszenia w kolejnym odcinku.